Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 30. 12. 33 | 10 gr.

Rok III. Kraków, niedziela 31 grudnia 1933 Nr. 363

Deklaracja pokojowa Roosevelta

Wojny robią rządy — pokój powszechny stworzą narody

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wygłosił wczoraj przemówienie, poświęcone sprawom pokoju. Roosevelt oświadczył, że idealistyczny program pokojowy prez. Wilsona nie został przeprowadzony, gdyż na świecie nastąpił niezmierny wzrost dążeń nacjonalistycznych wśród rozmaitych narodów. Te dążenia nie zbliżają narodów do siebie, ale je oddalają.

Obecnie w obliczu poważnej sytuacji międzynarodowej Ameryka współpracuje otwarcie z Ligą Narodów, jakkolwiek nie jest członkiem tej instytucji. Liga Narodów jest w tej chwili podporą pokoju wszechświatowego. Ameryka współpracować będzie z Ligą we wszystkich sprawach, któ re nie są ściśle polityczne.

W dalszych wywodach prez. Roosevelt podniósł, że 90 proc. ludności jest zadowolonych z obecnych granic, tylko 10 proc. nie i ta mniejszość stanowi groźbę dla pokoju. Ta mniejszość pragnie obcych ziem i nie chce ograniczyć swoich zbrojeń i przez to narzuca zbrojenia innym. Chodzi o to, by ta mniejszość nie poszła na pasku swoich przywódców. Żadna wojna dotychczas nie wyłączając wojny światowej, nie została wywołaną przez narody, lecz przez rządy. Aby na świecie zapanował prawdziwy pokój, koniecznem jest spełnienie następujących postulatów: Ogólna zgoda narodów na stopniowe usunięcie w ciągu kilku lat broni zaczepnej oraz zaprzestanie produkcji dodatkowych broni. Wprowadzenie odpowiedniej kontroli międzynarodowej dla stwierdzenia, czy zobowiązania te są przez narody wykonane. Przejście wojska jednego państwa na terytorjum drugiego będzie traktowane jako napaść i wywoła potępienie całej ludzkości.

Wkońcu mówca jeszcze raz podkreśla, że gdyby narody mogły bezpośrednio ze sobą mówić osiągnięty zostałby pokój wszech światowy, gdyż wszystkie wojny były konfliktami rządów. Prezydent zakończył oświadczenie, że trzeba obecnemu pokoleniu zaproponować, by odtąd zamiast wojen, które robią rządy, trwał pokój między narodami.

W obronie powszechnego pokoju

Francja nie zgadza się na zbrojenia Niemiec

PARYŻ. (P.A.T.). Ambasador Francois Poncet, który przybył do Paryża, przyjęty został przez min. Paul-Boncoura.

Urzędowo nie ogłoszono treści memorjału, który przesłany będzie rządowi Rzeszy, w związku z onegdajszą decyzją o nieprowadzeniu bezpośrednich rokowań — niemniej jednak koła polityczne twierdzą, że instrukcje zawierać będą m. in. następujące tezy:

Rząd francuski z zadowoleniem przyjmuje potwierdzoną przez kanclerza Hitlera chęć wzmocnienia paktów o nieagresji pomiędzy narodami europejskiemi i gotowość wzajemnej i ogólnej kontroli ich zbrojeń. Niemniej rząd francuski musi stwierdzić, że Niemcy zgóry stawiają warunki, których uwzględnienie musiałoby utrudnić wszelkie porozumienie. Domagają się oni mianowicie 300-tysięcznej armji, utrzymania organizacyj para-militarnych S. A. i S. S. (szturmowki), oraz prawa posiadania materjału wojennego dla powyższej 300-tysięcznej armji. Wszystkie te żądania pozostają w sprzeczności z pracami konferencji rozbrojeniowej. Francja nie może przyjąć żądania uzbrojenia się Niemiec.

Aby dać dowód swej dobrej woli w organizacji pokoju rząd francuski ponawia konkretne propozycje rozbrojeniowe, ustalone podczas rozmów francusko - angielskich w dniach 23 i 24 września b. r.

Pragnąc ponadto jeszcze silniej zaakcentować swe propozycje, rząd francuski gotów jest natychmiast po podpisaniu ogólnej konwencji rozbrojeniowej zrzec się połowy swych samolotów, przeznaczonych do bombardowania z zastrzeżeniem, iż wszystkie państwa powezmą analogiczne zobowiązania.

Łabędziewicz na szubienicy

Wyrok śmierci przyjął z cynicznym spokojem

Po dwudniowej rozprawie, o czem wczoraj szczegółowo pisaliśmy, sąd doraźny w Poznaniu ogłosił wczoraj wyrok, którego mocą skazał potwornego mordercę ś. p. Marji Ogrodowskiej i jej 7-letniego synka Stasia, 39-letniego Kazimierza Łabędziewicza na karę śmierci przez powieszenie.

Łabędziewicz, który w ciągu całego przewodu sądowego nie ujawniał najmniejszej skruchy, zachowywał się wprost cynicznie, w ostatniem słowie prosił sąd o wzięcie pod uwagę okoliczności łagodzących.

Widocznie, że sąd nie znalazł nic, coby przemawiało za złagodzeniem kary, skoro wymierzył zbrodniarzowi karę śmierci.

Po usłyszeniu wyroku Łabędziewicz pobladł, znieruchomiał zupełnie, i opuścił salę ze spuszczoną wdół głową.

Niezwłocznie obrońca jego wysłał prośbę do P. Prezydenta Rzplitej o ułaskawienie, lecz nie odniosła ona żadnego skutku. P. Prezydent bowiem po zaznajomieniu się z przebiegiem ohydnej zbrodni ,odrzucił prośbę skazańca.

Od świtu do nocy

Rząd amerykański przeznaczył znowu około 80 mil. dolarów na roboty publiczne. Pierwotnie przeznaczono już na ten cel 3 miljardy 300 miljonów dolarów.

×

W mieście Buenos Aires panuje silne podniecenie, wywołane pogłoskami o zamierzonym przewrocie. W związku z tem skonsygnowano w koszarach 2 brygady piechoty.

×

W Kanadzie panują obecnie bardzo silne mrozy, których ofiarą padło już wiele osób. Gruba powłoka śnieżna utrudnia w dużym stopniu komunikację.

×

Wczoraj ogłoszony został w Waszyngtonie dekret nakazujący dostarczenie skarbowi państwa całego złota znajdującego się na terytorjum Stanów Zjednoczonych. Dostarczone ma zostać złoto w każdej postaci, od obowiązku tego nie zostały również wyłączone banki.

Piorun, jakiego jeszcze nie było

Zabił 4 murzynów i 4 poraził

JOHANNESBURG. (PAT). W okolicy Johannesburga (Afryka) uderzył piorun, który zabił na miejscu czterech krajowców, czterech poraził tak, że pozostają bez czucia, jak również poraził kilka zwierząt, znajdujących się wpobliżu.

Błyskawica była tak silna i tak rozgałęziona, iż podobnego zjawiska jeszcze tu nie oglądano.

Odznaczenia papieskie

Stolica Apostolska nadała p. Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej złoty order „Gwiazdy Betleemskiej" w uznaniu zasług na polu pracy społecznej. Równocześnie srebrny order „Gwiazdy Betleemskiej" nadany został p. Kazimierze Iłłakowiczównie za zasługi na polu pracy literackiej.

Dekrety i odznaczenia powyższe przesłane zostały do Warszawy.

Płace w hutach żelaznych

Komisja pojednawczo-rozjemcza w Katowicach wydała orzeczenie w sprawie płac w hutach żelaza. Płace robotników pozostawione zostały zasadniczo bez zmiany na czas do 1 lipca 1934 r. Jedynie sprawę płac akordowych przekazano do załatwienia wydziałowi fachowemu dla hut żelaznych.

Wzrost bezrobocia

Jak wynika z ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 23 b. m. wynosiła ogółem 334.398 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu o 16.708 osób.

Szpieg-trucicielka

Zamordowała szereg wysokich urzędników Finlandji

RYGA. (P.A.T.). Z Helsingforsu donoszą, że wykryta przed niedawnym czasem organizacja szpiegowska zarzuciła sieci na szereg instytucyj państwowych.

Akcja szpiegowska polegała na unieszkodliwianiu szeregu osób, stojących na wyższych stanowiskach w min. obrony krajowej. M. in. ekspertyza sądowa wykazała, że otruci zostali: naczelny dyrektor zakładów amunicyjnych w miejscowości Lapua, płk. Artung oraz dyrektor techniczny Mausas. Otrucia dokonała pewna urzędniczka Antilla, będąca na żołdzie szpiegów.

Według wiadomości, posiadanych przez władze wojskowe, otruto również szereg innych osób. Stosowano jakąś nową truciznę, działającą na płuca, przyczem objawy były te same, co przy zapaleniu płuc, tak że początkowo śmierć Artunga i Mausasa przypisywano zapaleniu płuc. Dopiero obecnie okazało się, że nastąpiła ona skutkiem działania trucizny.

Tajemnica zaginięcia

W. Sturm de Strema

WIEDEŃ. (P.A.T.). Poszukiwania władz austrjackich za zaginionym urzędnikiem polskim Witoldem Sturm de Stremem nie dały dotychczas żadnych rezultatów. Policja wiedeńska ogłasza w dziennikach szczegółowy rysopis i fotografję zaginionego. Władze policyjne przypuszczają, że Witold Sturm de Strem uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie wycieczki w góry.

Dochodzenia stwierdziły, że paszport Sturm de Strema był ważny do 1 grudnia b. r. i że był wystawiony jedynie na Austrję.

Sąd doraźny w Równem wydał

dwa wyroki śmierci

Sąd doraźny w Równem rozpatrywał ponurą sprawę o skrytobójstwo ś. p. Pomfił Małkusza.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 26-letni Piotr Sadowski, 35-letni Polikarp Małkusz, 22-letni Piotr Kozak i 42-letni Miron Trofimiuk.

Ś. p. Pomfił Małkusz został zabity strzałami z karabinu przez okno w dniu 16 listopada b. r. w chwili, gdy spożywał kolację.

Podejrzenie o dokonanie tego zabójstwa padło na brata zabitego Polikarpa Małkusza, gdyż powszechnie było wiadome, iż między braćmi istniała nienawiść.

Zatrzymany Małkusz początkowo wypierał się wszystkiego, lecz później przyznał się do współudziału w zabójstwie. Że do zbrodni tej namówił przyjaciela swego Piotra Sadowskiego, poczem obiecał mu zato 1000 złotych.

Sadowski przyznał się do wszystkiego i wyjaśnił, że do zbrodni skłoniła go litość nad Polikarpem, który był maltretowany przez brata, oraz obiecana nagroda pieniężna. Ponadto Sadowski zeznał, iż pomocy udzielił mu Piotr Kozak przez dostarczenie karabinu i stanie na czatach z rewolwerem w ręku. Czwarty zkolei oskarżony Miron Trofimiuk dopomógł Sadowskiemu do zabicia, naprawiając narzędzie zbrodni — karabin. Ponadto w krytycznym momencie łamał głośno gałęzie, aby ułatwić Sadowskiemu zbliżenie się do okna. Jedynie Trofimiuk nie przyznał się do winy, dowodząc, iż Sadowski oskarżył go o współudział przez zemstę.

W toku dalszego dochodzenia ustalono, iż morderstwo zostało dokonane z chęci zysku, gdyż Polikarp Małkusz zamierzał zagarnąć gospodarstwo po bracie.

W dniu wczorajszym zbrodniarze stanęli przed sądem doraźnym.

W wyniku dwudniowej rozprawy sąd doraźny skazał Sadowskiego i Małkusza na karę śmierci przez powieszenie, zaś Kozaka i Trofimiuka na dożywotnie więzienie z pozbawieniem praw.

Skazańcy zwrócili się do P. Prezydenta z prośbą o ułaskawienie.

Biała niewolnica

oskarża swego tyrana, który ją sprzedał do Meksyku

Izrael Rola jest częstym gościem w sądzie i nazwisko jego jest uwikłane w aferę wywiezienia do Meksyku Tauby Lopsztajn.

Głośna ta sprawa, miała początek pospolity, jak zwykle w takich wypadkach. Handlarze żywym towarem mają swój ustalony sposób działania. Najpierw znajomość z dziewczyną uliczną, bliższe zainteresowanie sie jej zarobkami i powodzeniem w ciężkim zawodzie, lekkie narzucenie się z propozycją objęcia posady protektora i kochanka, a po pewnym czasie wyzyskiwania materjalnego ofiary, opowiadania na temat tłustej karjery na wyjazd.

Z Taubą Lopsztajn zrobiono jeszcze ten trick, że pokazano jej pocztówkę z Meksyku, pisaną niby to przez jej przyjaciółkę z dzieciństwa, która zaprasza ja do siebie na dłuższy pobyt, obiecując prędkie zbogacenie się w firmie kapeluszy...

Po przyjeździe na miejsce, okazało się, że salony przyjaciółki to nie dom prywatny, a wprost przeciwnie. Oszukana dziewczyna dostała się w szpony meksykańskich alfonsów i była ich niewolnicą w ciągu 2 lat, dopóki nie udało się jej zbiec, przy pomocy pewnego angielskiego towarzystwa walki z białem niewolnictwem.

Po powrocie do Polski oskarżyła Rolę o handel żywym towarem. Sutenera aresztowano, a gdy obrońcy jego udało się uzyskać zwolnienie klienta za kaucją. Tauba Lopsztajn od tej pory, wnosi coraz to nowe skargi na Rolę, o pobicie, napad i wyrwanie torebki przed teatrem Kamińskiego na Oboźnej, oraz o wymuszanie terorem i groźbami, cofnięcia skargi o podstępne wywiezienie do Meksyku.

Ta ostatnia sprawa była wczoraj rozpatrywana przez sąd. Rolę bronił apl. adw. Henryk Nowogródzki.

Teror miał odbyć się w hotelu Mazowieckim przy ul. Marszałkowskiej, gdzie Tauba Lopsztajn mieszka. Na świadka powołano portjera, że Rola przez 4 godziny coś gwałtownie wykrzykiwał w numerze swej dawnej kochanki haniebnie sprzedanej do domu rozpusty.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SCHUDNĄĆ, CZY UTYĆ?

Pani Emilja wróciła tego dnia bardzo zdenerwowana i zaraz ode drzwi pobiegła do sypialni. Zamknęła drzwi na klucz, czem prędzej zrzuciła z siebie wierzchnią odzież i z niepokojem stanęła przed wielkiem lustrem. Przejrzała się dobrze, odwróciła się bokiem, potem przez ramię spojrzała, jak wyglądają plecy, wreszcie, przybliżywszy się do lustra, obejrzała dobrze twarz.

Między brwiami zarysowała jej się głęboka zmarszczka — owa sklepikarka miała rację. Spotkała ją na ulicy, wychodząc z domu. Kobiecina ucieszyła się:

— Ach, to pani inżynierowa wróciła już z wakacyj? Pewnie pani inżynierowej potrzebna służąca na miejsce Kasi. Mam właśnie dla pani inżynierowej jedną dziewczynę — i naraz zmieniając temat, zauważyła: — Ale pani inżynierowa się poprawiła przez lato, przytyła...

Co za straszne słowo: Przytyła, poprawiła się!

Zwierciadło potwierdziło to zdanie! Więc utyła!

Ach, a ona myślała, że kąpiele morskie uszczuplają. To prawda, ale pod warunkiem, że się nie będzie dużo jadło. Tymczasem, zaostrzony kąpielą apetyt wzmagał się, pani Emilja wchłaniała w siebie coraz więcej, w czem zresztą pan inżynier nie dał jej się zdystansować i... w rezultacie...

Pani Emilja była osobą energiczną. Stwierdziwszy „nieszczęście", nie traciła czasu na próżne żale i narzekania, tylko odrazu pomyślała o kontrataku:

— Trzeba mniej jeść!

Pani Emilja poradziła się doktora, specjalisty od chudnięcia (są teraz tacy!) i wprowadziła dla siebie nowy jadłospis.

Na obiad więc miała trzy kartofelki (bez okrasy, broń Boże), jednego sucharka, sok z trzech cytryn (brrr, aż mnie skręca na samo wspomnienie) i kawałeczek wygotowanego mięsa. Pan inżynier zaś zjadł, jak zwykle, śledzika, pachnący krupnik, pira mide chrzeszczących, przysmażonych kartofelków i pieczeń cielęcą. Pani Emilji zrobiło się słabo.

Nie, ona nie może pościć, gdy jej mąż na wszystko sobie pozwala. On też musi być na djecie!

Tego wieczora po kolacji, zagadnęła męża:

— Wiesz, Ignasiu, swoją drogą, nie trzeba niczego zaniedbywać. Jeszcześ nawet nie zalegalizował swego testamentu.

Pan inżynier opadł na krzesło:

— Testa... co, co? O czem ty mówisz? Przecież nie wybieram się na tamten świat!

Pani Emilja zrobiła tajemniczą minę. Biedak się zatrwożył:

— Jakto, czy moje zdrowie?... Czyżby już tak źle ze mną było?..

— Mój Ignasiu, wiesz, że ci nic nie żałuję, ale twój tryb życia szczególnie sposób odżywiania się, bardzo ci szkodzi. Za dużo jesz, za pożywne rzeczy... Pytałam lekarza...

Pan Ignacy wysłuchał, jak wyroczni i bez wahania zgodził się na wszystko.

Przy takim trybie życia, brzuchy poczęły zapadać, zady zwolna stopniały, wskazówki wag za trzymywały się na coraz mniejszych liczbach.

Szczególnie pan inżynier stracił na wadze. On, który zwykle, ze swą tuszą, był ociężały, podtatusiały, o dziesięć lat starszy, nabrał młodzieńczości.

Znajome grubasy patrzały na nich z zazdrością, pytały perfidnie:

— Państwo tak schudli, źle wyglądają... Państwo byli chorzy?

Inni pytali o sekret tej czarodziejskiej kuracji odtłuszczającej.

Na balach, pan Ignacy, który dawniej nie opuszczał zielonego stolika, teraz flirtował i tańczył. Miał wielkie powodzenie. Pani Emilja zakochała się w nim po raz drugi. Niestety, nie ona jedna...

Pani Emilja szybko stwierdziła, co jej grozi. Jej mąż, który dawniej, ze swym brzuchem, podwójnym podbródkiem i pucołowatemi policzkami, nie przedstawiał żadnego niebezpieczeństwa, teraz był o krok od zdrady... Mo że się to już stało nawet...

Jak powiedziałem, była to kobieta energiczna. Szybko się zdecydowała: Ignacy musi zpowrotem utyć. Wiedziała, że nic łatwiejszego. Wystarczy przed nim postawić dobry obiad, a ulegnie pokusie. W dwa miesiące wróci do dawnego stanu. Ale ona?...

Ona też przecież nie będzie się mogła powstrzymać, gdy naprzeciw niej unosić się będzie para z soczystych, smakowitych, tuczących potraw... Ona też w dwa miesiące stanie się otyłem babskiem...

Ale stracić męża?...

Któżby pomyślał, jaka walka rozegrała się w duszy pani Emilji, gdy ta rzekła do służącej:

— Marysiu, jutro na obiad sie kana wątróbka, grochówka z kluskami, manna kasza ze skwarkami i wieprzowe kotlety...

Jutro 28-e opowiadanie p. t. „Podarunek cioci Jadzi".

Niesamowity proces

Sprawę Józefa Wrzesińskiego, o sympatycznem przezwisku „Kuba" należy podać w odbiciu fotograficznem, tak, jak toczyła się w sądzie.

Na ławie oskarżonych zajął miejsce młody mężczyzna, trochę zawadjaka, z wyglądu dość miły, a nawet zabawny.

Posypały się pytania sędziego:

— Imię ojca?

— Niewiadomy...

— Ma obrońcę?

— Poco? Przecież ja jestem niewinny „w tej sprawie"...

„Ta sprawa", to oskarżenie o opór władzy, w osobie post. Józefa Morawskiego, który jest właścicielem domu przy ul. Radzymińskiej 28. Wrzesiński musiał mieć jakąś ansę do policjanta, gdyż zastawszy go przy stawianiu parkanu na swej posiadłości, rozkroczył się i zrobił coś, co w życiu piesków nazywa się „zostawieniem biletu wizytowego"...

— Jak panu podleje parkan, to prędzej urośnie, — dodał z szelmowskim uśmiechem.

Policjant zeźlił się, ale będąc w koszuli, a więc nie osobą urzędową, nie mógł nic Wrzesińskiemu narazie zrobić. Przytrzymał go tylko, posłał dozorcę do mieszkania po mundur i gumę i wciągnąwszy figlarza do piwnicy, miał mu sprawić „manto".

Czy tak było istotnie, trudno stwierdzić, zwłaszcza, że dozorca w sądzie wyraźnie zeznał, że był posyłany po gumę. A do czego ten przyrząd służy, to już każdy może sobie dośpiewać.

Wrzesiński przygodę tę opisał niefrasobliwie.

— Wszedłem na podwórko kamienicy pana posterunkowego, a później do wygódki, a on za mną wyciągnął mnie stamtąd za kołnierz i mówi: „Nie będziesz mi tu smrodził"... To co miałem zrobić? Poszedłem pod parkan...

Post. Morawski oświadczył, że „Kuba" kręci się zawsze koło cudzego drzewa i węgla, na czem złapał go nawet raz i zaprowadził od komisarjatu. Zastawszy go na podwórzu, krzyknął: „Nie przeglądaj mi tu kątów" i wyrzucił. Wrzesiński odgrażał mu się, oberwał gwizdek i ugryzł w... cholewę!

— Proszę sądu, — krzyczy na to „Kuba", — ten pan nazywał mnie ufermą! Co ja jestem winien? Jakim mnie Pan Bóg stworzył takim jestem, ojca i matki nie znałem...

Sędzia Kotarba zbagatelizował w wyroku całe zajście, uniewinniając Wrzesińskiego, jako że nie zawinił wobec policjanta, a gospodarza domu, czyli osoby prywatnej. Post. Morawski może więc skarżyć do sądu prywatnie.

Nowe tapety

i tłusta czupryna

(S. F.) Jednoizbowe mieszkanko p. Wincentego Jachno wyglądało po remoncie, jak cacko. Sufit, drzwi i okna pomalowane na biało, na ścianach nowiutkie, jasne tapety.

Aż przyjemnie było patrzeć. To też, gdy po raz pierwszy po remoncie zebrali się u p. Wincentego goście, gospodarz na wstępie poprosił o chwilę ciszy.

— Drogie goście! — powiedział. — Któren z gości drzwi, albo tapete mnie zapaskudzi, za remont będzie płacił i na do datek w morde dostanie. Znakiem tego radze uważać i od ścian jak najdalej.

Goście w skupieniu wysłucha li przemówienia i następnie przystąpili do zabawy.

Jedli, pili, tańczyli i wszystko byłoby dobrze, gdyby nad ranem gospodarz nie zauważył na tapecie sporej tłustej plamy. Krew napłynęła mu do twarzy. Zbadał dokładnie plamę.

— Nic innego — orzekł — tylko ktoś, siedząc na krześle oparł tłusty łeb o ścianę.

— Uwaga! — ryknął w stronę gości. — Kto to zrobił?

Goście skupili się przy plamie, ale nikt do winy się nie przyznał.

— Można sprawdzić — pora działa jedna z pań. — Wziąć bibułe i nagrzanego nad ogniem noża. Każdemu bibułe na włosy położyć i przytknąć nożem. Jak bibuła wciągnie tłuszcz, to znaczy, że łeb pomadowany.

P. Wicenty poprosił chłodno gości, żeby usiedli, wziął bibułę, rozgrzał nóż i pokolei na głowie każdego gościa szukał tłuszczu.

— Ostrożnie! — krzyczeli niektórzy. —Włosy pan mi spalisz!

— A gwizdać mi na panine włosy, kiedy cała tapeta na nic!

Bibuła wykryła dwóch wypomadowanych młodzieńców. Jeden dowiódł swego alibi, panie bowiem stwierdziły, że cały czas tańczył i ani chwili pod ścianą nie siedział.

Nie ulegało więc kwestji, że tapetę poplamił drugi wypomadowany młodzian, p. Zygmunt Czajka.

— To nie jest żadna pomada — bronił się p. Czajka. — Tylko z przyrodzenia po matce mam włosy tłuste.

— Wszystko mnie jedno — oświadczył gospodarz — czy ten szmalec od matki, czy od fryzjera. Ale za tapetę musisz pan zapłacić.

Ponieważ obrażony gość odmówił, gospodarz złapał go za tłustą czuprynę i, żeby nie zabrudzić tapet, tłukł głową o podłogę.

Dostał zato w Sądzie Grodzkim dwa tygodnie aresztu bezwzględnego.

Wesoły Kącik

NERWOWA SĄSIADKA



Zaczepił mnie na ulicy osobnik mocno zalatujący wódką.

— Wesprzyj pan zbankrutowanego handlowca, który przez kobietę stracił zdolność zarobkowania.

— Przez żonę, ale przez cudzą. Daj pan papierosa, to panu opowiem.

Dałem mu papierosa.

— Uważasz pan — zaczął— sąsiad mój przez ściane miał bardzo nerwową żonę. Jak zobaczyła mysz, to dostawała wysypki ze strachu. Ale najgorzej nie znosiła piania koguta. Odrazu ją łapały drgawki.

Rok temu moja żona kupiła na święta koguta. Jak tylko kogut zapiał, przyleciał sąsiad.

— Panie kochany! Zarżnij pan tego koguta, bo moja żona aż na piec wskoczyła i cegłami ciska.

Wyczułem, że jest interes do zrobienia, więc powiadam:

— Ja go wziąłem nie na zarżnięcie ,tylko na wychowanie. Bo koguty lubię. Ale możesz go pan ode mnie odkupić. Za 10 złotych.

Nie targował się nawet i kupił. A ja wieczorem za 3 złote kupiłem drugiego.

Rano naturalnie „kukureku" zaśpiewał i przyleciał sąsiad w bieliźnie.

— Moja żona — ryknął — z łóżka na lampe wskoczyła i żarówkami ciska.

— Trudno — mówię. — Koguty lubię i nikt mi nie zabroni trzymać.

Tak było przez miesiąc. Co wieczór przynosiłem koguta. a sąsiad już nie czekał do rana. tylko odrazu kupował. Po miesiącu przyszedł do mnie zapłakany.

— Codzień — powiada — żona na obiad koguta gotuje, żeby się nie zmarnował. Żołądek sobie popsułem, bo pan same stare koguty kupujesz. Twarde to jak drzewo. Zlituj się pan. Będę panu bez niczego codzień płacił 5 złotych i nie kupuj pan więcej kogutów.

Stratny byłem na tem dwa złote, bo na kogucie zarabiałem siedem, ale trudno. Jest się przecież człowiekiem. Zgodziłem się.

Płacił mi regularnie przez 10 miesięcy, aż nagle przestał. Idę więc do niego i się pytam:

— Co jest za granda?

A on mnie za kołnierz i wyrzucił. Chciałem łobuzowi dać nauczkę. Kupiłem tuzin kogutów naraz. Jak rano zaczęły piać, tośmy z żoną drgawek dostali.

A sąsiad nic. Nie przychodzi. I wiesz pan co się okazało? Że jego żona od niego z jednym marynarzem uciekła. Przez taką cholerę rozpustnicę, chleb straciłem... Daj pan parę groszy, bo od wczoraj nic w ustach nie miałem.

Napoleon Sadek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Na chwilę zamarło we mnie serce. Byłam pewna, że powie o mojej wizycie u Wacława. Taka byłam już przekonana, że to Józio napisał list do Jerzego. To też pomyślałam przez mgnienie, co Jerzemu odpowiedzieć, jeśli się spyta, czy to prawda.

Przyznać się? A jeśli mu się przyznam, czy mi uwierzy, że go nie zdradzam? Czy nie weźmie mi za złe, że biorę pieniądze od Wacława?

Bałam się tego wszystkiego.

Nie przyznać się? Kłamać? Oszukiwać swego kochanego męża? Teraz, kiedy miałam sama żal do niego, że coś ukrywa przede mną!

Zdecydowałam się odrazu:

Przyznam mu się, będę całowała go po rękach byle tylko mi uwierzył, że nic mnie nie łączy z Wacławem, że te pieniądze, które on mi daje, to tylko pożyczka! Zwrócimy mu ją, jak tylko Jerzy zacznie pracować. Już mi się nawet lżej na sercu robiło, że przestanę ukrywać przed Jerzym swoje wizyty u Wacława, że może Jerzy da się przekonać i obydwoje pójdziemy do Wacława podziękować mu za jego dobre serce.

Tak mi się to majaczyło w głowie, choć teraz po trzeźwemu widzę, że chyba Jerzy nie uwierzyłby mi, a już na pewno zanic nie zgodziłby się pójść do Wacława! Nie wiem sama teraz, dlaczego ubrdałam sobie, że nie powinien odczuwać złości do Wacława. Ale zapomniałam, że to przecież mężczyźni! A mężczyzna, choćby był najlepszy i najszlachetniejszy, nie daruje drugiemu, że ma za żonę kochankę innego!

Czekałam więc tylko, jak Jerzy zacznie mówić, że dostał taki list, a tymczasem usłyszałam:

— Tak ci chodzi o ten list, więc ci powiem, co w nim było. Nie mam go już, bo go spaliłem, mogłabyś sobie sama przeczytać i przekonałabyś się, że to może zmartwić, ale ty nie masz się czego niepokoić. To pisał do mnie jeden mój kolega, do którego zwróciłem się o pomoc. Odpisał mi w taki przykry sposób, że do dziś dnia nie mogę się uspokoić! Jacy to ludzie są podli i niewdzięczni! Ach, aż przykro o tem mówić! Człowiekowi się zdaje, że zawarł przyjaźń na całe życie, że zdobył przyjaciela, który go nie opuści ani w dobrej, ani w złej doli! Nieprawda! Nie można wierzyć ludziom! Ludzie są podli, oszuści! Nikczemni!

Słuchałam tych słów Jerzego z zapartym tchem. Czułam, że nie mówi prawdy, że zmyślił o tym przyjacielu. Już przecież niejeden list dostał od swych dawnych kolegów, a żaden nie był lepszy!

Jerzy jakby odgadł, co ja myślę, bo mówił dalej:

— Tamci inni, że mi odmówili pomocy w ciężkiej chwili — to trudno. Wiedziałem, co są warci i nie liczyłem na nich. Wiedziałem, że kiedy mi się dobrze powodzi, kiedy mnie stać na to, by oni żyli za moje pieniądze, to są przyjaźni. Ale ten?!.. Ten mój najserdeczniejszy towarzysz, człowiek bardzo bogaty, żeby w takiej chwili odmówił mi pomocy!.. Czy ty to rozumiesz?

Pokiwałam głową, przytulona do ramienia Jerzego.

Jerzy mówił jeszcze długo, jak się z nim zapoznał, jak byli razem na froncie.

— Gdyby nie ja, on nie żyłby już! — opowiadał Jerzy. — To było pod Mszaną. Na Kresach, już po bitwie pod Warszawą. W nocy zaatakowali nas bolszewicy. A myśmy się wtedy ledwie zaczęli kwaterować na wsi. Mój pluton został odkomenderowany na skraj wsi na placówkę. Ledwie przyszliśmy, a bolszewicy zaczęli strzelać. Od strony szosy zaczęli strzelać z samochodów pancernych, od strony lasu z karabinów maszynowych. Trudno się było połapać, co się dzieje. Cały nasz batalion zaczął się wycofywać, bo pewnie groziło nam odcięcie. I możeby tak było, gdyby nie armaty 2-go pułku. Zamknęli w ogniu samochody, które nie mogły wrócić do swoich, ani posuwać się naprzód, tylko jeździły jak oszalałe na kawałku szosy tam i zpowrotem. Wtedy ja i Fredek, tak mu było na imię, wraz z resztką plutonu przechodziliśmy przez szosę. Ani się spostrzegliśmy, jak nadjechał samochód bolszewicki. Gwizdnęły nam kule koło uszu i Fredek padł na samym środku szosy. Jeszcze chwila, a samochód nadjedzie i z Fredka zostaną tylko szczątki. Podbiegłem i zdążyłem go ściągnąć do rowu. Gdyby nie ja byłby z niego trup. I tak mi się teraz odwdzięcza! Czy to nie boli?

Tak, to jest świństwo ze strony tego Fredka, jeśli... to jest prawda. Wierzę, że Jerzy mu uratował życie, ale nie mogę jakoś nabrać przekonania, że to był list od tego Fredka!..

Wczoraj chciałam wierzyć i uwierzyłam. Byłam taka wyczerpana, taka zmęczona płaczem, że kiedy mnie Jerzy mocniej pocałował, to uwierzyłabym, w coby tylko chciał.

Przytuliłam się do niego i zasnęłam.

Ale czy Jerzy mówił prawdę, czy tylko zmyślił?..

Dlaczego miałby zmyślać? Coby mu na tem zależało, żeby tak przykro mówić o swoim przyjacielu?

Ale dlaczego wcale nie jestem spokojniejsza?

Bo Jerzy wcale nie jest jeszcze taki dla mnie, jak był przedtem. Jest wciąż smutny i zamyślony.

A jeśli to prawda? Jeśli Jerzego to tak zasmuciło, że zamierza co złego?

Nie powinien tracić nadziei! Narazie mamy z czego żyć! Sam teraz zarobił dziewięćdziesiąt złotych za tłumaczenia i mogliśmy kupić palto. Nawet cieszył się z tego palta i mówił, że leży doskonale, jakby było robione u jego dawnego krawca, który za samą robotę brał pareset złotych!

W sercu czuję ciągle niepokój. Jerzy nie całuje mnie tak, jak dawniej. Ma takie zimne dziwnie usta. A może jest chory?..

Tak nic po nim nie widać. Pytałam się, ale on gdyby naprawdę był chory, toby i tak nie powiedział, żeby mnie nie martwić!

Dlaczego on ma takie zimne usta? Dlaczego nie chce mnie objąć mocno, mocno, jak dawniej, przytulić do siebie, głaskać po głowie i pieścić moje włosy, które tak lubi? Dlaczego się tak wszystko zmieniło?

Myślę o tem całemi dniami i nocami i nie wiem, nie umiem sobie na to odpowiedzieć!

Przecież ja cię tak kocham, mój Jerzyku jedyny, najdroższy! Nie odbieraj mi swego serca, bo wtedy już nic nie będę miała na świecie i wolę już umrzeć, niż patrzeć na twoją oziębłość!

Ale Jerzy zmienił się nie dlatego, że mnie przestał kochać! Nie można przecież przestać kochać tak nagle! To musi być inna zupełnie przyczyna.

Im dłużej o tem myślę, tem bardziej jestem przekonana, że Jerzy zmyślił tylko list swego przyjaciela, tem jestem pewniejsza, że w tym liście ktoś mu napisał o mnie!

A może to Wacław? Może właśnie Wacław coś napisał, żeby mnie poróżnić z mężem, żebym musiała wrócić do niego?

Czyżby jednak Wacław mógł być takim podłym człowiekiem? To mi się w głowie pomieścić nie chce!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Kotwicz zawahał się. Sonia poparła więc swe słowa mówiąc:

— Zawsze taka miłość, jak moja jest więcej warta, niż kula w łeb i zimny grób. A więc? Chcesz?

— Zmiażdżyłaby mnie pogarda wszystkich.

— Wyjedziemy tak daleko, że cię nie dosięgnie

Westchnął, wzruszając ramionami i szepnął:

— Gdybym wiedział, że mi przebaczysz...

— To już zrobione! — zawołała Sonia z oczyma płonącemi zmysłowem pożądaniem. Przypływ namiętności w żyłach Kotwicza sprawił, że chwycił Sonię w swe muskularne ramiona i przycisnął mocno do piersi.

Szeptał:

— A więc niech i tak będzie. Widocznie takie już jest przeznaczenie. Chodź, ale już, zaraz, tej nocy, bo nie wytrzymałbym spojrzenia nikogo z tych, którym dałem słowo. Uciekajmy...

A wtedy stała się rzecz niespodziewana...

Sonia nagle zrzuciła ze siebie szlafrok, jaki miała na sobie i ukazała się Kotwiczowi w całej pełni swych nagich kras... Wyglądała, jak najcudowniejszy posąg, promieniejąc blaskiem dojrzałych, lecz prężnych i jędrnych jeszcze wdzięków kobiecych... I taka, naga, oplotła ramionami szyję odzyskanego kochanka, szepcząc mu do ucha:

— Jestem twoja, twoja na zawsze...

Poczem skoczyła ku szafie i zaczęła błyskawicznie ubierać się, szykując się do drogi.

Hrabia jakby się odmienił. Jego przygnębienie ustąpiło miejsca radosnej gorączkowości.

Spoglądał na zegarek i wołał:

— Prędzej, prędzej...

Sonia zostawiła kilka zleceń pokojówce. Poczem razem z Kazimierzem pobiegła nadół, gdzie już czekał samochód. Gdy mijali mieszkanie Dereńskiego, zatrzymali się na chwilę, bo Sonia zostawiła tam list dla bankiera: Tamże zostawił Kotwicz swój testament.

Spojrzał na dom. Jedno z okien było oświetlone. Ktoś podszedł do okna, aby zajrzeć, kto zajechał.

Kazimierz zadrżał na całem ciele. Jego przypuszczenia nie zawiodły go.

To była Lusia....

Ona też czuwała w tę straszną noc.

Wstrząsająca scena, której była świadkiem ścisnęła jej serce. Teraz już nic nie mogła poradzić. Była tu... uwięziona...

Kotwicz spojrzał na nią. Być może, że ich spojrzenia się skrzyżowały...

Na wszelki wypadek Kotwicz skinął jej ręką. W tej samej chwili sylwetka Lusi zniknęła...

Kotwicza jakby coś ukłuło w serce. Przeszedł go lodowaty dreszcz. Serce nie sługa... Raz jeszcze zdał sobie sprawę z tego, że prawdziwie kochał tylko Lusię i nikogo w życiu więcej.

Aby zatrzeć przykre wrażenie, objął Sonię wpół i szepnął czule:

— Teraz już jesteśmy związani ze sobą na zawsze i nie rozstaniemy się już nigdy... nigdy..

Cała miłość Soni ku niemu odżyła z jeszcze większą siłą. Pocałował ją tak namiętnie, że aż zadrżała. Gotowa była teraz oddać życie, aby tylko jego ocalić.

Szepnęła:

— Nic się nie bój. Choćbyś popełnił jeszcze sto razy więcej przestępstw, jednak uwielbiałabym cię nadal. Mówisz, że cię szał ogarnął dla tamtej. Taki sam właśnie i mnie dla ciebie...

Tymczasem samochód pędził pełnym gazem. Sonia przytuliła się do Kazimierza i wyczerpana straszliwemi przeżyciami tej nocy zasnęła...

Gdy się obudziła, już było jasno, a Kazimierz wołał na szofera:

— Gazu, gazu... Choćbyś miał maszynę zmarnować, przyjedź na czas...

Byli już bardzo blisko domu, w którym.... miał się stawić stosownie do danego słowa honoru...

— I cóż tam robią?

— Czekają na mnie. Wypuścili mnie tylko za słowem honoru, że wrócę, oddam się znów w ich ręce i zabiję się...

— I zamierzasz dotrzymać słowa?

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA PRACY

Musimy wytrwać!

Przyszłość należy do ludzi pracy

Wierzymy w lepszą przyszłość! Wierzymy w jasne jutra świata pracy! Wiarą tą staramy się dzielić z naszymi Czytelnikami, aby zahartować ich do wytrwania i okres przełomu uczynić znośniejszym. I dziś tę wiarę pragnęlibyśmy wzmocnić, słowami otuchy ogrzać dzień szary, a świętowanie przepoić lepszą myślą.

I gdyby człowiek mógł zapomnieć o złej rzeczywistości, o tych torturach, które znosić musi, aby dzień jutrzejszy ujrzeć — gdyby zapomnienie było lekarstwem na dolegliwości kryzysu gospodarczego — wskazalibyśmy wszystkim drogę do ukojenia w zapomnieniu.

Niestety! Nigdy człowiek tak dobrze nie pamiętał o rzeczywistości, jak dziś, nigdy nie wgryzała się w jego duszę i ciało tak silnie, jak w dobie obecnej. Zapomnieć — to znaczy przestać istnieć. Tego nie życzymy nikomu!

Nadchodzi dla ludzi pracy okres jeszcze trudniejszy, bo wskutek przebudowy ubezpieczeń społecznych i zmian ustawodawstwa pracy — będzie musiał w większym zakresie uczestniczyć w ciężarach, wynikających z przesilenia gospodarczego.

Rok nowy zapowiada się dla polskiej klasy pracującej za rok wyjątkowego ofiarnictwa, za rok próby, która wymaga silnych nerwów, wielkiej odporności psychicznej. Trzeba będzie wielu rzeczy się wyrzec, wiele projektów zaniechać, a wolę trzymać na wodzy.

Jedna myśl musi być silniejsza od wszystkiego — musimy przetrwać! Musimy przetrwać i wytrwać do czasu, gdy rzeczywistość gospodarcza pozwoli na rozwinięcie programu dobrobytu klasy pracującej.

Teraz zaniósł mamy ofiarę (oby ostatnią!) dla uzdrowienia polskiego życia gospodarczego, dla utrzymania przed ruiną naszych zdobyczy socjalnych, aby w ogniu kryzysu gospodarczego nie spaliły się nasze prawa do pracy i egzystencji wolnego człowieka.

O tyle łatwiej przyjdzie nam ta ofiara, że możemy liczyć na skuteczną pomoc czynników rządowych, które w przebudowie gospodarczej i społecznej, w przystosowaniu kapitału pracy do produkcji widzą przyszłość mocarstwową Polski Odrodzonej. Kapitał pracy jest wyłącznie polskim w naszem życiu gospodarczem i, jeśli ono ma się kształtować korzystnie dla idei państwowej, musi kapitałowi pracy dać pierwszeństwo. Możemy więc być pewni, że ofiara nasza nie będzie zmarnowana i przyszłość będzie dla nas pracować. W tej wierze nawołujemy do wytrwania.

Z. W.

Leczenie w Kasach Chorych

pociągnie za sobą nowe wydatki

Z dniem 1 stycznia 1934 r. wchodzi w życie rozporządzenie ministra opieki społecznej o dopłatach za porady lekarskie, lekarstwa, środki lecznicze i pomocnicze, oraz zabiegi lecznicze w ubezpieczalniach społecznych (Kasach Chorych).

Zgodnie z treścią tego rozporządzenia ubezpieczalnie społeczne pobierać będą od ubezpieczonych następujące dopłaty: za poradę lekarską 20 gr., za zabieg, lekarstwo, środek leczniczy i pomocniczy po 10 gr., za specyfiki farmaceutyczne i preparaty organoterapeutyczne 30 gr.; jeżeli zabieg dokonany będzie jednocześnie z poradą opłata wynosić będzie tylko 20 gr.

Ubezpieczalnie społeczne nie będą pobierały opłat za zabiegi chirurgiczne, rozpoznawcze, naświetlanie lampą kwarcową dzieci do lat trzech przeciwko krzywicy i gruźlicy gruczołowej, oraz za szczepienia ochronne. Również nie będą pobierane opłaty za porady przy chorobach zakaźnych (rozporządzenie przewiduje 31 takich chorób), przy wszystkich chorobach dzieci do końca trzeciego roku życia, przy ostrych chorobach umysłowych, przy chorobach ostrych (10 chorób), oraz przy nagłych wypadkach. Ponadto nie będą podlegały opłatom lekarstwa i środki opatrunkowe, zastosowane osobiście przez lekarza lub personel lekarski, oraz surowicę szczepionki i niektóre środki, przewidziane w rozporządzeniu w liczbie 37. Również wydane będą bezpłatnie środki lecznicze, zalecone przez lekarza na bezpłatnej poradzie.

Ubezpieczeni, których choroba połączona z niezdolnością do pracy trwa dłużej, niż cztery tygodnie, począwszy od 5 tygodnia zwolnieni są od wszelkich dopłat.

PRACOWNIKU UMYSŁOWY! Pamiętaj o swoich bezrobotnych kolegach! Złóż ofiarę na rzecz Międzyzwiązkowego Komitetu Pomocy Bezrobotnym Pracownikom Umysłowym — Warszawa, Sienna 16, tel. 5.90-74 (rachunek w Banku Handlowym, Traugutta 7).

Bezpieczeństwo przy pracy

stale jest niedoceniane u nas

Pomimo licznych udoskonaleń, zabezpieczających robotników od bezpośredniego zetknięcia się z maszyną, nieszczęśliwe wypadki zdarzają się stosunkowo dość często. Na ogólną ilość ubezpieczonych 3.717 tys. osób w 18.943 wypadkach zakłady ubezpieczeniowe musiały wypłacić odszkodowanie.

Na pierwszy rzut oka wydać by się mogło, że jest to cyfra niska, ale trzeba zwrócić uwagę, że odszkodowania są wypłacane jedynie w wypadkach ciężkich — śmierci lub niezdolności do pracy (trwałej lub przejściowej). Lżejsze następstwa wypadków zwykle wymykają się z pod rejestracji i do obliczeń powyższych nie zostały włączone.

Kraj nasz ma charakter wybitnie rolniczy, gdyż z rolnictwa wprost lub pośrednio utrzymuje się 63,8 proc. ludności. Na inne zawody przypada tylko 36,2 proc. Jeżeli wziąć pod uwagę odszkodowania wypłacane w nieszczęśliwych wypadkach, to na rolnictwo przypadnie 27,6 ogólnej ich ilości (5.242), a na pozostałe zawody 72.4 proc. Inaczej mówiąc, bezpieczeństwo pracy w rolnictwie jest prawie trzy razy większe, aniżeli w innych zawodach. Jest to zresztą całkiem zrozumiałe, ponieważ w rolnictwie maszyny, poruszane za pomocą t. zw. sił żywiołowych (para, gazy spalinowe i t. p.), są bez porównania rzadziej używane.

Rozpatrując przyczyny nieszczęśliwych wypadków, przekonamy się, że najniebezpieczniejsze dla pracownika są wszelkiego rodzaju silniki, pędne i maszyny, gdyż przy obsłudze ich zdarzyło się stosunkowo najwięcej wypadków — 3.554.

Drugie miejsce zajmą wypadki, wywołane przejechaniem, uderzeniem, ukąszeniem i t. p., ilość tych wypadków wynosiła 2.648. Dalsze miejsce zajmą wypadki z drabin, rusztowań i schodów — 2.445, zasypanie, załamanie się rusztowań — 2.335, załadowanie, wyładowanie, dźwiganie ciężarów — 2.288 wypadków, ruch kolejowy — 1.851, użycie narzędzi ręcznych — 1.189, praca przy materjałach zapalnych i żrących — 785, wreszcie praca przy windach, żórawiach, dźwigach i t. p. — 300.

Stosunkowo mało wypadków zdarza się przy pracy, wymagającej użycia materjałów wybuchowych — 141 wypadków, prąd elektryczny był przyczyną tylko 84 wypadków obsługa kotłów, przewodów pasowych, parników — 65 wypadków. Przyczyny inne, nie wyszczególnione wyżej, wywołały ogółem 1.203 wypadków.

Jak z przytoczonych wyżej cyfr wynika, różnice bezpieczeństwa pracy pomiędzy różnemi zawodami są nader duże, a chociaż należałoby jeszcze wziąć pod uwagę ilość zatrudnionych, to jednak nawet z ogólnikowego zestawienia wynika, że praca w rolnictwie przedstawia stosunkowo małe niebezpieczeństwa. Musimy więc zwrócić szczególną uwagę na sprawę bezpieczeństwa przy pracy w przemyśle.

Elementarz prawa pracowniczego

Uposażenie funkcjonarjuszów państwowych

Z dniem 1-go lutego 1934 roku wchodzi w życie nowe rozporządzenie P. Prez. Rzplitej z dn. 28 paźdz. r. b., normujące sprawę uposażeń funkcjonarjuszów państwowych.

Za funkcjonarjuszów państwowych w rozumieniu omawianych przepisów prawnych uważa się: urzędników, profesorów i pomocnicze siły naukowe w państwowych szkołach akademickich, nauczycieli szkół państwowych i publicznych, pozostających na etacie państwa, funkcjonarjuszów Straży Więziennej, wreszcie innych funkcjonarjuszów państwowych.

Rozporządzenie rozróżnia 12 grup uposażenia zasadniczego z wynagrodzeniem od 3000 do 100 złotych w stosunku miesięcznym, pozostawiając Radzie Ministrów ustalenie zasad zaszeregowania osób do poszczególnych grup. Obok uposażenia zasadniczego władna jest Rada Ministrów przyznać dodatki, uzasadnione warunkami lokalnemi w kraju i na obszarze W. M. Gdańska.

Funkcjonarjuszom państwowym, mianowanym na stanowiska kierownicze oraz osobom, pełniącym obowiązki przywiązane do stanowisk kierowniczych, przyznaje się dodatek funkcyjny. Można otrzymać równocześnie jeden tylko dodatek funkcyjny, zaś w razie zbiegu tytułów do dwóch lub więcej dodatków funkcyjnych służy uprawnionemu prawo wyboru. Stanowisko kierownicze oraz wysokość dodatku funkcyjnego określi rozporządzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów władna jest również przyznać funkcjonarjuszom państwowym dodatki służbowe, zaś funkcjonarjuszom państwowym, pełniącym służbę zagranicą i w biurze Komisarza Generalnego Rzplitej w Gdańsku, przyznany być może ponadto dodatek reprezentacyjny. Funkcjonarjuszowi państwowemu służy prawo do jednego tylko uposażenia, jako wynagrodzenia za ogół czynności, połączonych z jego stanowiskiem służbowem; za czynności z tem stanowiskiem niezwiązane, winien otrzymać wynagrodzenie dodatkowe. Zasady przyznawania tego wynagrodzenia ustala Rada Ministrów.

Rozporządzenie przewiduje wypłatę zasiłków i nagród pieniężnych, na których pokrycie wstawiane będą co roku odpowiednie kwoty do preliminarza budżetowego, przyczem specjalne kwoty przewidziane są dla funkcjonarjuszów państwowych, utrzymujących liczniejszą rodzinę.

Funkcjonarjuszom państwowym może być udzielona w przypadkach zasługujących na uwzględnienie, bezprocentowa pożyczka na uposażenie. Warunki przyznawania i spłaty zaliczek, tudzież ich wysokość określi Prezes Rady Ministrów w porozumieniu z Ministrem Skarbu.

Uposażenie, wypłacane na zasadzie omawianych przepisów, wolne jest od państwowego podatku dochodowego i opłaty emerytalnej.

Zarobki robotnicze

Przeciętny zarobek wynosi 87 gr. na godzinę

Przemysł zatrudnia poważny odsetek naszej ludności, dostarcza zarobku licznym rzeszom robotników i robotnic. Jak wykazuje „Statystyka Pracy", ogólna suma wypłaconych robotnikom zarobków w kopalniach węgla, w hutnictwie, w zakładach wielkiego i średniego przemysłu przetwórczego (w zakładach zatrudniających 20 i więcej robotników) wynosiła w r. 1932 — 738 milj. zł.

W latach poprzednich zarobki były wyższe i tak np. w r. 1928 wynosiły one 1.503 milj. zł. w r. 1929 — 1,646 milj. zł. — zniżka ta jest oczywiście wynikiem znacznego spadku liczby zatrudnionych robotników. Przeciętny zarobek na 1 godzinę wykazał mniejszy spadek, w r. 1928 wynosił on 0,94 zł., w r. 1932 — 0,87 zł.

Poszczególne działy przemysłu w r. 1932 wypłaciły następujące sumy zarobków swym robotnikom (w miljonach złotych):

Kopalnie węgla 194,8. Hutnictwo 72,8. Przemysł mineralny 32,0. Przemysł metalowy 81,6. Przemysł chemiczny 50,5. Przemysł włókienniczy 140,5. Przemysł papierniczy 16,0. Przemysł skórzany 7,5. Przemysł drzewny 26,2. Przemysł spożywczy 67,9. Przemysł odzieżowy 10,0. Przemysł budowlany 17,7. Przemysł poligraficzny 20,2.

Pomoc doraźna bezrobotnym

będzie ujednostajniona

W komitecie lokalnym Funduszu Pracy m. st. Warszawy odbyła się konferencja, poświęcona omówieniu sprawy koordynacji prac tego komitetu i zarządu m. stoł. Warszawy w zakresie pomocy doraźnej bezrobotnym na terenie stolicy.

Na konferencji tej ustalono, że komitet lokalny F. P. sprawować będzie opiekę nad mieszkańcami m. stoł. Warszawy, którzy: 1) pozostali bez pracy i wyczerpali zasiłki ustawowe, 2) mieszkają bez przerwy w Warszawie conajmniej od 2 lat, 3) nie posiadają środków utrzymania, 4) przekroczyli 55 lat życia i są zdolni do pracy przynajmniej w 65 proc.

Poza tem z pomocy komitetu korzystać mogą: 1) bezrobotni w wieku powyżej 55 lat, o ile przedstawią zaświadczenie lekarskie o zdolności do pracy i 2) kobiety samotne lub z rodziną, jeżeli były zatrudnione w zakładzie przemysłowym lub w warsztacie rzemieślniczym, względnie trudniły się chałupnictwem, a następnie pracę tę utraciły. Wszyscy inni, potrzebujący pomocy, podlegać będą opiece gminy m. stoł. Warszawy.

Obecnie wszystkie miejskie stacje opieki społecznej nie będą udzielały żadnych świadczeń osobom, opiekę nad któremi przejął lokalny komitet F. P.; będą one kierowane do właściwych oddziałów P. U. P. P. celem zarejestrowania się i wyrobienia sobie kart świadczeń, uprawniających do korzystania z pomocy Funduszu Pracy.

W okowach „białej śmierci"

III

Gondola upadła z hukiem na zwał lodu, a pasażerowie siłą uderzenia wyrzuceni zostali na skamieniałą, pokrytą śniegiem ziemię. Rozległy się okropne jęki.

Mechanik Pomela, wskutek strasznego uderzenia w głowę, skonał na miejscu. Generał Nobile półprzytomny, leżał w promieniu kilkunastu metrów od roztrzaskanej gondoli. Szwed Malmagren, leżąc twarzą w śniegu, jęczał niczem małe dziecko. Jak się później okazało, miał złamaną rękę. Najcięższe obrażenia doznał mechanik Tschetschoni, który miał złamaną nogę.

Pozostali uczestnicy, a wśród nich profesor Behunek szczęśliwie uniknęli jakichkolwiek kontuzyj, aczkolwiek i oni wskutek upadku doznali lekkich potłuczeń.

Pierwsi zorjentowali się w sytuacji Malmagren, Mariano i Villiegri. Zauważywszy, że Nobile leży opodal nieprzytomny szybko doń podbiegli i przystąpili do udzielenia generałowi pomocy. Odzyskawszy przytomność, Nobile gwałtownie zapytał:

— Gdzie nasz sterowiec? Gdzie nasi towarzysze?

Po chwili rozejrzawszy się wokoło, nieszczęśliwy komendant ekspedycji polarnej zorjentował się, że balon odleciał w nieznanym kierunku, uwożąc pozostałych uczestników wyprawy w nieznane.

W pewne chwili, jeden z oficerów zauważył w oddali olbrzymią smugę dymu. Wszyscy byli przekonani, że jest to dym, wydobywający się ze spalonego sterowca. Dopiero Malmagren wyraził pewne wątpliwości, uważając, że może jest to druga gondola, którą spotkał również tragiczny los.

Ponure rozmówki nagle urwały się. Przyczyna była bardzo prosta. Oto uczestnicy zorjentowali się, że sami znaleźli się w okropnej sytuacji, oddaleni o tysiące kilometrów od ludzkich osiedli, narażeni na tysiące niebezpieczeństw.

Silne wrażenie na rozbitkach wywarł fakt, że starczy im jadła tylko na parę dni. A jeśli po tym czasie nie nadejdzie pomoc? Chyba wszyscy umrą z głodu. Jednocześnie stwierdzono, że poza małą ilością konserw, „majątek" rozbitków składa się z małego aparatu radjowego, dwóch karabinów, ale bez kul (pozostały w sterowcu). Jedynie Malmagren posiadał nabity 6-ciu kulami brauning. Do tego „inwentarza" należy dodać jeszcze 2 pudełka papierosów i flaszkę koniaku.

Wraz z gen. Nobile uratowany został jego piesek, maleńka „Titina". Psina leżała obok swego pana i cicho wyła.

Sytuacja rozbitków była istotnie straszna! Pierwszy odzyskał równowagę Malmagren. Nie bacząc, że raczej komenda należy do gen. Nobile, począł wydawać rozkazy. I właśnie dzięki zdecydowanej postawie Szweda, uczestnicy akby zapomnieli o swej tragedii i przystąpili do pracy. Znaleziono kawał brezentu, który posłużył do urządzenia małego namiotu, mającego chronić nieszczęśliwych przed strasznemi mrozami. Rozpalono ognisko przyczem jako opał posłużyły szczątki rozbitej gondoli.

Posiliwszy się, wszyscy poczęli zastanawiać się nad swym losem. Nikt nie umiał odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: w jakiem miejscu upadła gondola?

W każdym razie nie zapomniano o tem, aby nastawić aparat radjowy i ewentualnie wysłać w świat rozpaczliwe wołania o pomoc.

Po upływie kilku godzin Malmagren doszedł do przekonania, że znajdują się na „Pływającej wyspie", która w każdej chwili może ich rzucić w nieznane krainy.

Tragizm sytuacji zwiększył się, gdy pokrywa lodowa, na której spoczywali rozbitkowie, pękła w kilku miejscach i po chwili rozległ się groźny pomruk fal oceanu.

Wśród zebranych zapanowało łatwo zrozumiałe poruszenie. Tymczasem warunki atmosferyczne uległy gwałtownej zmianie i spadł śnieg. Zdawało się, że za sypie nieszczęśliwych. Nie pozostawało nic innego, jak ukryć się w namiocie.

Nadszedł wieczór. Wokół zaległy przerażające ciemności. Wszyscy pokotem ułożyli się na derkach, płachtach. Zaległo ponure milczenie. Bo i oczem mówić w takiej chwili.

Nagle rozległ się głuchy pomruk. Co to? Czyżby zwierz jakiś dziki?

Jeden z oficerów wychylił się z namiotu, ale po chwili wrócił blady. Z ust jego wydobył się szept:

— Biały niedźwiedź!...

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Sędzia, lama i śmierć

Naokoło tajemniczego wypadku samobójstwa, które popełnił znany sędzia londyński, Mac Cardie, krążą najfantastyczniejsze pogłoski w Londynie. Mac Cardie należał do grona najwybitniejszych prawników angielskich i cieszył się ogromną popularnością w wyższych sferach londyńskiej „cecjety".

To też fakt, iż ten zrównoważony, opanowany człowiek, nie pierwszej już młodości, zastrzelił się ze starego, zardzewiałego rewolweru w zakładzie dla nerwowo chorych, gdzie przebywał ostatnio na kuracji, wywołał potężne wrażenie w pewnych kołach stolicy.

Motywy, które mogły spowodować czyn sędziego, pozostawały we mgle tajemnicy. Nie mając nic konkretnego do przeżuwania opinja londyńska poczęła snuć na ten temat legendy: a to Mac Cardie popełnił jakoby jakieś czyny wbrew moralności i z obawy przed konsekwencjami odebrał sobie życie, a to przyczyną miały być kłopoty jakoby materjalne i t. d.

Z sensacyjnem oświadczeniem natomiast wystąpił teraz lekarz naczelny zakładu, w którym leczył się i odebrał sobie życie Mac Cardie. Doktór Canon ogłosił nawet broszurkę p. t. „The invisible influence" (niewidzialny wpływ)), w której opierając się na pewnych objektywnych danych wyjaśnia przyczyny i okoliczności, jakie spowodowały targnięcie się Mac Cordie na własne życie.

Otóż, jak pisze dr. Canon, Mac Cordie podróżował przed laty po Indjach i Tybecie, przyczem zwiedził klasztory lamów, do których dostęp dla europejczyków jest bardzo trudny. W pewnym z tych klasztorów zetknął się sędzia z lamą, który przypomniał mu, że przed czteroma laty zwiedzał Indje pewien poważny Anglik, pono sędzia, pod przybranem nazwiskiem.

W trakcie swego pobytu i wędrówek po klasztorach lamaickich spotkał się sędzia z człowiekiem, o którym nie wiedział, że cieszy się sławą największego w Indjach i Tybecie czarodzieja i fakira.

W toku rozmowy między nimi doszło do gwałtownej i ostrej kłótni. Wkońcu fakir rzucił klątwę na Anglika.

„W siódmą rocznicę dzisiejszego dnia — umrzesz, ze starej broni odbierzcsz sobie życie na mój rozkaz, hańba otoczy twój czyn, gdyż nikt nie będzie wiedział, że giniesz nie z własnej woli, lecz z mej niewidzialnej dłoni.

Sędzia opuścił klasztor i wrócił do ojczyzny. Siedem lat upłynęło i fatalna data przypadła właśnie w tym dniu, w którym Mac Cardie odebrał sobie życie.

Czy ów sędzia, o którym mówi dr. Canon, był to Mac Cardie? Autor twierdzi, że tak. A opiera swoją opinję na tem, że Mac Cardie w ostatnich tygodniach przed zamachem skarżył się często na jakąś zjawę, która go prześladuje po nocach, na „ciemne oczy", które wpatrują się weń groźnie i budzą go ze snu.

Dr. Canon próbował rozproszyć sny i obawy zapomocą hipnozy, ale bez skutku. Oczy zjawy, oczywista oczy lamy tybetańskiego, wpędziły Mac Cardie'go w objęcia śmierci.

Tyle dr. Canon o wydarzeniu, które poza swoją treścią sensacyjną ma jeszcze i wymowę zjawiska natury telepatycznej, domagającego się komentarzy naukowych i objektywnych.

Ciasny frak

Dyplomata, mąż stanu, musi zawsze dbać o to, aby się nie dać wyprowadzić z równowagi. Dobitny przykład zimnej krwi i siły woli dał w tym kierunku Teodor Roosevelt, poprzednik obecnego prezydenta U. S. A. Teodor Roosevelt miał tylko jeden frak. Przed pewnym bankietem, na którym miał przemawiać, posłał frak do krawca. Ubierając się wieczorem, zauważył, że spodnie z kamizelką pasują dobrze, natomiast frak jest za ciasny i najwidoczniej zamieniony. Była to sobota i zakład krawiecki został już zamknięty, chcąc nie chcąc musiał więc Roosevelt włożyć cudzy frak, unikając przytem jest gwałtownych ruchów, z obawy, by szwy nie popękały.

Podczas bankietu wszystko poszło gładko. Ale gdy Roosevelt wstał i zaczął przemawiać, poczuł, że zbliża się chwila katastrofy. Prezydent był nietylko dobrym, ale i pełnym temperamentu mówcą, który ilustrował mowę gestami. Dobrnął już szczęśliwie do połowy przemówienia, gdy zjawił się w sali goniec z pudłem, które dyrektor hotelu dyskretnie postawił przed prezydentem. W pudle znajdował się frak, własny, rodzony frak prezydenta.

Roosevelt nie zastanawiał się długo. W kilku słowach przerprosił obecnych, poczem zrzucił prędko niewygodny przyodziewek i włożył własny, dobrze skrojony frak. Frenetyczne oklaski zebranych powitały Roosevelta, który też teraz bez wahania i przeszkody dokończył zaczętą mowę.

Wells — autorem filmu dźwiękowego

Znany pisarz angielski H. G. Wells przystąpił do napisania scenarjusza filmu dźwiękowego. Tematem i treścią nowego filmu ma być przyszłość naszej cywilizacji, tak jak ją ujął Wells w ostatniej swej pracy „O rzeczach nadchodzących".

Wells ma zamiar nietylko opracować scenarjusz, ale zamierza również brać czynny udział w reżyserji filmu. Angielski świat filmowy interesuje się niezmiernie tą nową imprezą i obiecuje sobie po niej bardzo duże zyski, zwłaszcza jeśli chodzi o zagranicę.

Najstarszy teatr na świecie

Profesor Luigi Pernier ogłosił w pracy dla instytutu archeologicznego opis ruin najstarszego teatru, odkrytego przezeń na wyspie Krecie.

Zdaniem profesora Pernier, Kreta była w 20-tym wieku przed nar. Chrystusa ośrodkiem ówczesnej cywilizacji śródziemnomorskiej. Włoska misja archeologiczna znalazła w okolicach starożytnego miasta Festos resztki gmachów, o których wspomina się w „Odyssei", m. in. ruiny olbrzymiego teatru, zbudowanego w 1580 r. przed nar. Chrystusa. Teatr ten był połączony schodami z pałacem królewskim.

Oba gmachy zniszczone zostały prawdopodobnie podczas trzęsienia ziemi.

Maszyna do mierzenia stopnia miłości

Dr. Aleksander Cammon, lekarz angielski, wynalazł maszynę, której nadał nazwę „Psychostetohyrtographomeganometr".— Tylko tyle. Dr. Cammon twierdzi — wierzmy mu na słowo, — że jego maszyna prócz innych cudownych właściwości posiada jeszcze i tę, że potrafi stwierdzić, czy dwoje młodych ludzi jest w sobie zakochanych. Aparat dr. Cammon reaguje na każę silniejsze bicie serca, które też zostaje zaraz zarejestrowane. Aby stwierdzić stopień zakochania się danej osoby, należy wyliczać przed nią rozmaite imiona. Przy imieniu „właściwem" aparat zacznie działać. Biada zakochanym parom, kryjącym się ze swoim sekretem! Aparat dr. Cammon wyśledzi ich uczucie niczem najbystrzejszy Sherlock Holmes.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 D. c. muzyki z płyt. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 12,05 Muzyka popularna. 12,30 Dziennik południowy. 12,41 Muzyka z płyt. 15,40 Muzyka z płyt. 15,55 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16,00 Audycja dla chorych. 16,55 Koncert solistów. 17,50 Bieżące wiadomości rolnicze. 18,00 Odczyt p. t. „Józef Mehoffer". 18,20 Przemówienie 1-go wicemin. Spraw Wojsk. Gen. Dywizji Kazimierza Fabrycego — życzenia noworoczne dla wojska. 18,25 Koncert Chóru Juranda. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Recytacje wierszy świątecznych. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Muzyka lekka. 21,20 Koncert muzyki polskiej. 22,00 Muzyka taneczna. 23,05 „Kukułka wileńska".

JANINA BROCHWICZÓWNA PRZED MIKROFONEM

Dziś o godz. 20,00 w koncercie muzyki lekkiej weźmie udział jako solistka popularna i lubiana artystka teatrów stołecznych p. Janina Brochwiczówna, która odśpiewa szereg nowych piosenek ze swego zawsze wdzięcznego repertuaru.

Zwierzęta i rośliny, jako chemicy

Człowiek jest w świetle dzisiejszych zdobyczy nauki prawdziwą fabryką chemiczną, w której wszystkie prace i przemiany odbywają się na t. zw. fordowskiej biegnącej taśmie, t. j. w nigdy nie odpoczywających narządach trawienia, oddychania, krążenia etc.

Niemniej, a może i bardziej jeszcze ciekawe są pod tym względem różne zwierzęta, fauna i flora morska, zwłaszcza morska, gdyż wody mórz zawierają w sobie wszystkie omal składniki naszego globu, metale, metaloidy, sole etc.

Miedź np., której duże ilości znajdują się w wodzie morskiej, może być ujawniona i wydobyta przy pomocy obecnych skomplikowanych metod chemicznych tylko w najdrobniejszych ilościach. Miedź znajduje się jednak i w żyjących mieszkańcach głębin morskich, np. we krwi mollusków i najrozmaitszych odmian krabów w postaci t. zw. hemocjaniny; znajdujemy ją również w szkielecie koralów i w włóknach alg morskich.

Cały ocean jest więc olbrzymiem zbiorowiskiem miedzi. Wszystko to wskazuje nam dzisiaj, jak na dłoni, analiza chemiczna.

To samo co z miedzią, dzieje się i z jodem. Jodu w morzach są nieprzebrane ilości. Zawierają dużą ilość algi i trawy morskie, z których dobywa się go na użytek zwykły.

Korale, jak stwierdzono ostatnio, zawierają w sobie pewne ilości srebra, cynk i mangan znajdujemy w trawie morskiej, rubidnim w skorupkach ostryg, fosfor i arsen — u wszystkich prawie mieszkańców mórz.

Do najpomysłowszych „chemików" należy sepja, która przerabia zbędny dla siebie produkt uboczny, t. zw. tyrosinę na atramentową ciecz, której używa przy obronie przed napaścią jako środka, mącącego wodę. Słowem natura i wszystkie stworzenia żyjące są jakby jednem wielkiem laboratorium chemicznem, w którem praca trwa bez przerwy.

Grudzień
30
SOBOTA
Eugenjusza

Ze sportu

Klub sportowy PPW. (Katowice) — KS. Cracovia

W Nowy Rok tj. dnia 1 stycznia 1934 rozegra Cracovia na własnem boisku tradycyjne zawody piłkarskie, tym razem przeciwnikiem białoczerwonych będzie doskonała drużyna Pocztowego Przysposobienia Wojskowego z Katowic z Urbanem na czele internacjonałem Polski.

Cracovia do tych zawodów wystąpi w pełnym składzie, z Kossokiem, Kisielińskim, Mysiakiem, Malczykiem itd. Zawody te zapowiadają się interesująco. Początek o godz. 11·30.

Reduta Sportowa

Redutę Sylwestrową Sportowców urządza w dniu 31 bm. w salach Sokoła przy ul. Piłsudskiego 27. sekcja bokserska Wisły i SKS. Spartą. Szczegółowy program tej tradycyjnej zabawy, która cieszy się stale niezwykłą popularnością w Krakowie przyniosą afisze. Początek o godz. 9 wieczór.

Walne Zgromadzenie KOZLA.

Doroczne Walne Zgromadzenie K. O. Z. L. A. odbędzie się w dniu 15-go stycznia 1934 o godz. 9 rano w Okręgowym Urzędzie WF. i PW. przy ul. Zwierzynieckiej 26.

Puktacja Kobiecych MistrzostwPolsk

Punktacja Kobiecych Mistrzostw Polski za rok 1933 o nagrodę Państwowego Urzędu WF. i PW. przedstawia się następująco:

nazwa klubu	pkt.
KS Stadjon, Król. Huta	220
AZS., Warszawa	99
AZS. Poznań	65
KS. Pogoń, Katowice	52
ŻKS. Makkabi, Kraków	48
Sokół, Pabjanice	39
Sokół Grażyna Warszawa	28
ŁKS. Łódź	23
Krusche Ender Pabjanice	16
KS. Jagiellonka Białystok	10
AZS Lwów	10
Strzelec Lublin	10
KS. Brygada Częstochowa	5
Makkabi Wilno	5
Sokół Żeński Bydgoszcz	2
KS. Strzelec Kalisz	2
Makkabi Bielsko	1

Łyżwiarstwo

Okręgowy Urząd WF. i PW. OKV. chcąc rozszerzyć umiejętność jazdy na łyżwach w miasteczkach prowincjonalnych, zarządził urządzić szereg ślizgawek, któreby mogła wykorzystać miejscowa ludność bezpłatnie. Prócz tego Ośrodek WF. krakowski urządza specjalnie dla prowincji z dniem 15 stycznia 1934 kurs łyżwiarski skoszarowany.

Sukces zawodów strzeleckich

W ub. tygodniu zostały zakończone wielkie propagandowe zawody strzeleckie w Krakowie na krytej strzelnicy P. W. przy ul. Zwierzynieckiej 26., zorganisowane przez Komende Powiatu Związku Strzeleckiego Kraków — Powiat. Zawody powyższe osiągnęły pełny sukses, ściągając na strzelnicę kilkusetosobową rzeszę publiczności (uczestników). O niezwykłem powodzeniu świadczy fakt, iż wiele osób zgłaszało się po zamknięciu zgłoszeń. Odznak strzeleckich zdobyło ogółem: III klasy 30, zaś II klasy 10, co należy uznać za nadspodziewanie dobry wynik z uwagi na to, iż główny odsetek zawodników stanowiły osoby strzelające poraz pierwszy. Miłą atrakcją powyższych zawodów były zaopatrzony obficie w wartościowe fanty wenta strzelecka, która przyniosła pokaźna dochód.

Ugodzony siekierą w głowę na Prądniku Czerwonym

Niejednokrotnie w czasie świąt zdarzają się bójki na tle osobistych porachunków w których fruwają noże, rewolwery, siekiery i t. d. W drugie święto Bożego Narodzenia w czasie wspólnej pijatyki został ugodzony siekierą Tadeusz Patko lat 23, z Prądnika Czerwonego. Patko doznał złamania podstawy czaszki i w bardzo ciężkim stanie przewieziono go do szpitala św. Łazarza. Krewkim kolegą zaś zajęła się P. P. P.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach samobójczy Schmalzbacha skazanego

za przekupstwo urzędnika wydziału lekarskiego Uniw. Jag.

Rozprawa przeciwko Maksowi Schmalzbachowi i Adolfowi Kleinmanowi, oskarżonym o przekupstwo urzędnika wydziału lekarskiego U. J. zakończyła się wyrokiem skazującym Schmalzbacha na półtora roku, a Kleinmana na 2 i pół roku więzienia, o czem donosiliśmy we wczorajszym numerze.

Ta przykładna kara wywołała łatwo zrozumiałą sensację, zwłaszcza u tych, którzy nie za dolary, a własną wytrwałą i uczciwą pracą zdobywają stopnie uniwersyteckie.

Nocy ubiegłej oskarżony Schmalzbach usiłował pozbawić się życia, zastrzykując sobie większą dawkę morfiny. W stanie ciężkim przewieziono Schmalzbacha na oddział wewnętrzny szpitala św. Łazarza.

Złodziej skazany na 2 lata więzienia

W nocy z 25 na 26 września br. do mieszkania Heleny Łodygi w Winiarach włamali się dwaj osobnicy. Mieszkańcy domu zbudzeni szmerem, wypłoszyli włamywaczy, którzy w pośpiechu zdołali skraść... miskę z serem.

Policja powiadomiona o kradzieży, wszczęła poszukiwania za sprawcami i już na drugi dzień po kradzieży posterunkowy P. P. Marceli Ulański, patrolując zauważył w drodze dwóch osobników, którzy na widok jego poczęli uciekać, rozbiegając się w dwie różne strony. Ulański rzucił się w pościg za jednym z nich. Ten uciekając odwrócił się i kierując rewolwer w stronę posterunkowego, pociągnął kilkakrotnie za cyngiel. Rewolwer jednakże nie wystrzelił, a Ulański zbiega dopadł i przytrzymał.

Okazało się, iż przyłapanym osobnikiem sprawcą kradzieży u Łodygowej, był Zygmunt Pawłowski, tkacz, zam. w Łodzi, lat 30. Po rozprawie sądowej został Pawłowski za czyny te skazany na 2 lata więzienia, oraz na utratę praw obywatelskich i honorowych na przeciąg lat 5.

Osk. Pawłowskiego bronił adw. dr. Milian Markowicz.

Sensacyjna rozprawa w Krakowie

Karol Pawlikowski, lat 60, rolnik z Dubia, pow. Chrzanów stawiał sobie w czerwcu b. r. dom, sam prowadząc budowę. Przy wykańczaniu wnętrza podobno nie zabezpieczono rusztowania na strychu, skutkiem czego zajęty przy budowie wynoszeniem na rusztowanie Fraciszek Urbanik, spadł z wysokości 5 metrów, odnosząc szereg obrażeń, w szczególności złamania kilku żeber,

To ostatnie obrażenie wywołało zapalenie płuc, a w konsekwencji śmierć w kilka dni po wypadku.

Prokuratura oskarżyła Pawlikowskiego, który w wyniku tego stanął przed sędzią drem Janickim. Po przeprowadzonej rozprawie został Pawlikowski uniewinniony od oskarżenia.

Epilog śmiałej kradzieży u jubilera Cyankiewicza

Wczoraj przed sądem okręgowym w Krakowie zasiadł Leon Muniak, oskarżony o to, że dn. 1 lipca br. włamał się do mieszkania jubilera przy placu Jabłonowskich, skąd skradł ubrania i biżuterję łącznej wartości przeszło 2000 zł. Również na ławie osk. zasiadła Michalina Buniakowska osk. o paserstwo skradzionych rzeczy.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił Muniaka od zarzutu kradzieży, natomiast skazał go za nieumyślne paserstwo na 6 mies. więzienia, zaś Buniakowską również na 6 mies. więzienia za paserstwo.

Oskarżonych bronił adw. dr, Milan Markowicz.

Zbrodnia przemytnika

Podczas ostatniej odwilży wyłoniły się ze śniegu we wsi Przystajń na pograniczu polsko-niemieckim zwłoki jakiegoś mężczyzny z czaszką rozbitą ciężkim przedmiotem.

Zdołano ustalić, iż są to zwłoki Herczyka Ickowicza, a wkrótce wykryto także sprawcę zbrodni, którym okazał się przemytnik Adam Radlak.

Przemytnik bardzo często zmieniał u Ickowicza złoto na marki, a ostatnio pod pozorem iż ma do załatwienia jakąś pilną tranzakcję, wywabił go w pole. Gdy Ickowicz wyciągnął pieniądze, Radlak uderzył go w głowę, a następnie dobił ciosami noża, poczem zwłoki zakopał w śniegu.

Morderca zrabował ofierze 160 złotych. Radlak który przyznał się do winy, stanie przed sądem doraźnym.

Zamach samobójczy służącej

Wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Warszawską do domu Nr. 14 do Odachowickiej Stanisławy, lat 28 służącej, która w celu samobójczym wypiła większą ilość spirytusu skażonego. Lekarz Pogotowia przewiózł chorą do szpitala św. Łazarza, skąd po przepłukaniu żołądka pozostawiono ją opiece domowej.

Przyczyną samobójstwa były niesnaski domowe.

Upiory i cienie ulic Krakowa...

Odbicie w rynsztoku

W usposobieniu melancbolików i wogóle wszelkiego rodzaju typów indyczych czyli takich, którzy przed zdechnięciem lubią wiele myśleć — bywają czasem dziwne momety. Człowiek taki wsparty gdziekolwiek o mur zapatrzony w jeden tylko punkt — chociażby w świecącą kroplami wilgoci, matkę rynsztoku, — widzi w niej nieraz całe odbicie swej postrzępionej przeszłości. Nawet nie zawsze musi to być rynsztok. Często do takich miłych refleksji w zupełności nadaje się np.: wystawowa szyba składu broni i amunicji, przy ulicy Szewskiej, gdzie nieraz po całych godzinach podobne typy wbijują swe mętne źrenice w rogowe okładki miniaturowych browningów.

Jednak tym razem było to zupełnie gdzie indziej. Powracając z wycieczki „na żeber" Fredzio Ander zaczepił przypadkowo wzrokiem zielone litery, wielkiego, jak mu się zdawało nonsensu: „Wesoły sylwester w Renesansie". Tak, dobrze sobie, — splunął przez zęby i aleją na poprzek Plant żółwim krokiem i z opuszczoną ku ziemi głową szedł dalej... „Szalony sylwester w Pawilonie" — roześmiała się znowu do niego niezmierna reklama, przy wejściu na plac Szczepański. Przystanął na chwilę, i z wielkim grymasem na nigdy nie pudrowanej twarzy, wpatrzył się w namalowane oblicze amanta. Ale widocznie reklama nie miała dostatecznej siły sugestywnej, gdyż Fredzio Ander zamiast wejść do Pawilonu na wigilję, szalonego sylwestra, pokazał papierowemu gościowi w ironicznym uśmiechu, swe białe, pomimo że wcale „chlorodontem" nie czyszczone zęby i odchodząc zamamrotał:

— Dobrze, dobrze, możesz bujać, ale słoniów w binoklach nie mnie. Psiakrew... człowiek przez cały dzień ubajtlował zaledwo siedemdziesiątsześć groszy, trzy kopniaki cztery kromki chleba, a on mówi że w Pawilonie można mieć szalonego sylwestra... a może?. coś mu się przekręciło w myślach, bo w tej chwili przechodząc nad rynsztokiem oświetlonym dużą elektryczną latarnią, jakgdyby przez mgłę zobaczył całkowite odbicie swej śmiesznej postaci.

Zauważył dopiero teraz że u jego butów zasznurowanych zwykłym szpagatem, nie tylko że są poodprune przyszewki, ale od dawna brak już zelówek. Dalej jego dwadzieścia razy cerowane pumpy, pocierany płaszcz i całkiem nie fasonowy beret, dziwny nadawały wyraz całej fizjognomji. Stał i patrzył jak dwie napęczniałe od brudu krople spadały jedna po drugiej w ciemną otchłań ulicznych podziemi... Niewiadomo z jakiej racji zdawało mu się w tej chwili, że każda brudna kropla, to jest właśnie jeden rok jego przeżycia, zapadająca w jakąś wielką ciemnię przeszłości... Jedna.. druga... trzecia dziesiąta.., i wszystkie do siebie brudem podobne.., Tak, to są lata jego dzieciństwa ... w których wszystkie wiosenne marzenia i zachcianki kończyły się zwykle głodną zimą w zatęchłej norze O... ta siedemnasta ot jest rok rajzerki, w psiaku, i na piechotę po całej przestrzeni, od kresów do kresów... O, ta osiemnasta co tak długo nie może się oderwać, tylko wisi i odbija światło, to jest właśnie kropla zeszłego roku, w którym naprawdę chciałem zacząć żyć po ludzku — ale cóż ? dla wszystkich byłem obojętny tak samo jak ta brudna kropla... I niby cóż mnie po niej? w tej chwili wisi w powietrzu i nawet odbija światła, ale prędzej czy później tak samo jak wszystkie wpadnie do kanału i tyleż tego... głupie życie...

— A serwus Fredziu! Co się martwisz pod rynsztokiem? — że ja pieniędzy niemam.. bracie przyjdzie czas, że obydwaj będziemy mieć guza, tak jak mamy. Ile dziś zrobiłeś?

— Co zrobiłem, 76 gr., a ty?

— E to mnie się lepiej powiodło, ja prawie drugie tyle. W jednym miejscu porządny obiadzik, wałówy i patrz taką koszulę od frajera...

— Nawet niezła...

— W „gigancie" ośm szóstek murowane, mam za nią,.. nie?... No co tak indyczo myślisz, jakbyś miał chęć łeb sobie odmajchrować?

— Wiesz, myślę że trzeba zacząć żyć inaczej.

— Jak inaczej?

— A co to wart taki psi żywot? Raz w gigancie, trzy razy u Albertów, raz jesteś ojedzony jak bydlą, to znowu muli cię jak cholera. Chodź na tanią, zjemy kolację i obmyślimy coś...

— — — — — — — — —

Nazajutrz w kronice policyjnej zanotowano: dziś w nocy przy ulicy tej i tej nieznani sprawcy dokonali włamania.., Łupem złoczyńców padły rzeczy na sumę 2.500 zł.

Mear Majewicz.

Repertuar

Teatr Miejski „Prawie noc poślubna"

Kina

Adria: „Serce olbrzyma"
Apollo „12 krzeseł"
Atlantic: „Jej królewska mość"
Promień: „Król to ja"
Świt: „Na żeńskiej pensji"
Słońce: „Człowiek małpa"
Sztuka. „Szalona noc"
Uciecha. „Prokurator Alicja Horn"

RADJO

Sobota 30 grudnia 1933 r.

Kraków. G. 7 Audycja poranna z Warszawy, 11.35 Program na dzień bież., 11.40 Transm. z Warsz., 11·50 Wiadomości bież., 11·57 Sygnał czasu, hejnał, 12·30 Transm. z Warsz., 16.00 Transm. ze Lwowa, Warsz., i dozaquia 18 Odczyt, 19.00 Program na dzień następny, 19·20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warszawy.

Nauczyciel oskarżony o zniewolenie dziewczynki

Wczoraj przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie miała się odbyć sensacyjna rozprawa. Na ławie orkarżonych zasiadł niejaki Joachim Silberspitz l. 40, nauczyciel języka hebrajskiego, osk. o to, że dn. 13 VIII br. spotkawszy 13-letnią I. K. zaprowadził ją do bramy przy ul. Starowiślnej 52 i tam chciał się dopuścić aktu zniewolenia. Na krzyk dziewczynki zbiegli się sąsiedzi i nauczyciela oddali w ręce sprawiedliwości, osk. na salę sądową się zjawił lecz na widok trybunału zbiegł, wobec czego sąd postanowił osk.. który z wolnej stopy odpowiadał natychmiast aresztować.

Rozpr. przew. s. o. dr. Pilarski, osk. prok. dr. Szypuła, bronił adw. dr. Hollaender.

Kradzieże

Rothe Leon właściciel składu węgla przy ul. 29 Listopada 51 zgłosił do policji, że wczoraj w nocy nieznani sprawcy dostali się do jego składu węgla przez oderwanie trzech desek w parkanie, skąd skradli około 10 m. węgla wart. 32 zł.

Szwajca Michał, rolnik zam. w Rudniku pow. Myślenice zgłosił że wczoraj przy sprzedaży drzewa na opał przy ul. Grzegórzeckiej nieznany skradł mu z wozu kożuch wart. 25 zł.

Gehenna młodej kobiety którą mąż zmuszał do nierządu

Helena Kondak zam. w Warszawie (Rozbrat 5) zgłosiła do policji że mąż jej Wiktor zmusza ją do nierządu.

Mąż Kodakowej, chcąc wykorzystać urodę swej żony, terosyzował ją, grożąc zabiciem, o ile nie wykona jego żądań.

Ostatnio miał miejsce wypadek, że kiedy Kodakowa nie zgodziła się na niecne propozycje męża, ten dopadł do niej, usiłując ją zadusić.

Kondaka aresztowano. Przytem wyszło na jaw, że Kondak usiłował w podobny sposób sterroryzować swą sublokatorkę.

12-letni nożowiec

W Świętochłowicach na Śląsku 10-letni Józef Kmusik posprzeczał się z 12-letnim Kolochem.

W czasie sprzeczki Kmusik został uderzony nożem przez Kolocha.

Rannego chłopca przewieziono do szpitala. Zdziczałym 12-latkiem zajęła się policja.

Tajemnicze zwłoki noworodka

Bawiące się dzieci przy ul. Okopy w Krakowie na łąkach obok fortu 5. znalazły płód płci męskiej, około 6 miesięcy, zawinięty w gazetę.

Na miejsce przybył lekarz dr. Weinsberg, który polecił przenieść płód do Zakładu Medycyny sądowej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 20 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.